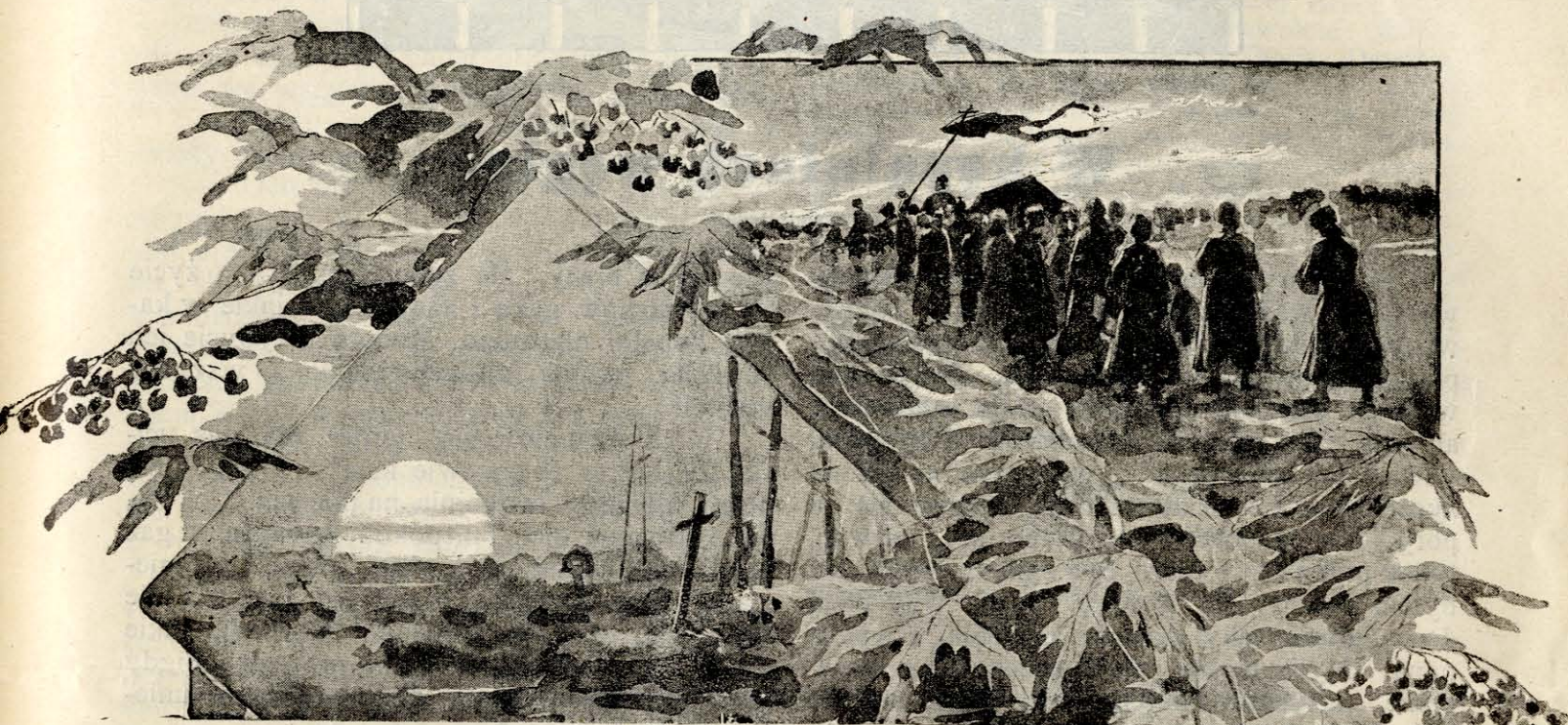


MAŁY ŚWIĄTEK

CZASOPISMO ILLUSTROWANE DLA DZIECI I MŁODZIEŻY.



Modlitwa sieroty.

Gdzie zmarłych miejsce, tam na cmentarzu
Cisza głęboka w wieczornej porze.
Dziś dzień zaduszny — światła się żarzą
I lud się modli w ducha pokorze.

U stóp mogiłki klęczy tam dziecię;
I ono niegdyś matusię miało,
A dziś sierotą biedną na świecie,
Wśród obcych ludzi samo zostało.

Błagalne w niebo oczy podnosi,
Modlitwę szepcą usteczka drżące:
O dolę szczęsną na ziemi prosi
I łzy po twarzy płyną gorące.

A w tem precudne zakwitną kwiaty,
Światłem grób płonie pośród ciemności;
Z niebiosów zstąpił anioł skrzydlaty,
Cały promienny, pełen jasności.

Modli się dziecię, a anioł słucho
Wpatrzony cały we twarz sieroty,
Cichej, pokornej spowiedzi ducha
Pełnej cierpienia, żalu, tęsknoty.

Powstało dziecię — znikł anioł złoty,
Wzleciał, gdzie z gwiazdek srebrzy się droga;
Tam on modlitwę zaniósł sieroty
Przed tron najwyższy, do Stwórcy-Boga.

On jej wysłucha i z Jego mocy
Błyśnie pociecha biednej dziecinie,
Odtąd na ziemi ono nie zginie,
Bo Bóg jest tkliwy na ból sierocy.

Ignacy Nowicki.



W kopalniach węgla.

(Z angielskiego).

(Ciąg dalszy).

— Tym bowiem tylko sposobem dotknąwszy się wszystkiego własną ręką, poznawszy z gruntu wszystkie braki i niedostatki, potrafię zaradzić im skutecznie. Przybyłem więc do was jako podobny wam pracownik, abyście nie krępowani żadnymi względami, łatwiej dali się poznać i wynurzyć ze swemi życzeniami. Do działania tego wziętem się za porywcz, zapomniałem, że co czas utrwali, tylko przez czas może być zmienione. Ja zaś byłem pewny, że prawdę, którą wykryłem dość ogłosić, aby została przyjętą i wykonaną. Myliłem się, przepraszam was serdecznie, każdemu młodzieńcowi zdaje się, że byle klasnął ręką w rękę, a zrobi to, co pragnie. Porywczność moja i wasza poróżniła nas, niechże przebaczenie wzajemne chrześcijańskie pojedna nas. Dla miłości was, poświęciłem się, ofiarujcież mi waszą przyjaźń, na znak której wyciągam rękę i proszę o uścisk każdego z was z kolei, abym był pewny, że złego po sobie wspomnienia pomiędzy wami nie zostawiam.

Każde słowo z serca wychodzące ujmuje. Górnicy też rzucili się na wyścigi do Franciszka, ściskali jego rękę, wynurzali żal, złożyli potwarcom, a gdy miał wsiadać na windę do góry ciągnioną, zebrali się wszyscy przy jego odjeździe i okrzykami żegnali chwilowego swego towarzysza. Anna obecna przy pożegnaniu, patrzyła na Franciszka ze smutkiem, a młodzieniec dostrzegłszy ją, rzekł:

— Bądź zdrowa Anno! Pracuj dalej jak dotąd, ufaj i bądź cierpliwą!

* * *

W kilka tygodni później, przyjechała delegacja dla rewizji kopalni i wykonania ulepszeń przedstawionych przez Franciszka. Członkowie przybywali w interesie górników i jedynie ich los mieli na celu, aby nietylko ul-

żyć im w pracy, ale zabezpieczyć ich życie od wybuchów gazu i zasypów, o jakie w każdej kopalni nietrudno. Mimoto przybycie ich obudziło ogólne niezadowolenie i wszyscy szeptali:

— Znowu nowości i nowe dla nas uciski. Że też to ci panowie książkowi nigdy nie mogą usiedzieć spokojnie na miejscu. Coś zawsze kręci w nich i niepokoi. Powiadają: gaz kopalniany udusi was albo spopieli płomieniem, ściana się jaka przewróci lub spadnie sklepienie, to i cóż z tego? Przypadki takie nie za nas trafiały się i nie przestaną nigdy ludzi nawiedzać, a czy dziś, czy jutro umierać, to mała różnica.

W raporcie złożonym właścicielowi, delegaci oświadczyli:

„Jeżeli trud pracy górniczej godny jest największego współczucia, to i ciemnota ich umysłowa, w jakiej żyją, na litość jeszcze większą zasługuje. Biedacy ci zamiast powitać nas jak najlepszych przyjaciół, przyjęli nas niechętnie, nawet niezyczliwie, choć wiedzieli, że tu idzie o ich zdrowie i życie nawet. A niebezpieczeństw tu dla nich nie brakuje.

Pragnąc poznać należycie kopalnię we wszystkich szczegółach, musieliśmy się często czołgać na rękach i kolanach w przejściach tak ciasnych, że lękaliśmy się, aby w nich nie uwieźnąć na zawsze. W niektórych miejscach pełzaliśmy jak żółwie i to tak długo, że czuliśmy jak siły w nas wyczerpują się, jak tracimy oddech i prawie bliscy jesteśmy omdlenia. Raz uczuliśmy w powietrzu większe nagromadzenie się gazów; z trwogą spojrzeliśmy na przewodniczącego nam górnika z ochronną latarnią, a ten sądząc, że dziwimy się, iż światło cokolwiek przyćmione, chciał gwałtem świecę wyjąć z wnętrza. Na szczęście nie dopuściliśmy do

tęgo, wybuch gazu był pewny, a z niego śmierć nasza niewątpliwa. Kiedyśmy wreszcie po zbadaniu kopalni wydobyli się na powierzchnię ziemi, odetchnęliśmy swobodnie, gdyż lada dzień należy się spodziewać jakiej wielkiej katastrofy“.

Na drugi dzień zaraz po wyjeździe delegacji, kiedy w kopalni wszystko było jeszcze w pełnym ruchu, nagle po wielu galeryach dała się czuć woń nader przyjemna, która ogólnie we wszystkich wywołała podziwienie.

— Co to jest? — pytano. — Czyby kwiaty zakwitły w naszym podziemiu.

— Och nie kwiatki to, nie kwiatki — odrzekł jeden ze starszych górników z wielkim przestachem. — To zapowiedź zbliżania się zabójczego gazu, który wciągnięty z oddechem, w jednej chwili zabija ofiarę. Uciekajmy bracia czempredzej, bo inaczej wszyscy zginie. Ruszono zatem z pośpiechem i gdy wbiegli na drugi korytarz, w głębi jego ujrzano jakąś kulę ognistą, pędzącą wprost ku nim. Popłoch ztąd powstał niemały, nie wiedziano co robić, gdy nagle kula owa z hukiem pękła, zabłysło wielkie światło i lśniący płyn rozlał się jakby w strugę wszystko ogarniającą. W powietrzu zaszumiło, zasyczało, buchnęły kłęby, pokazały się płomienie i migotając jak błędne ogniki, ogarniały wszystko, czego się dotknęły. Winda bez chwili wytchnienia pracowała, wydobywając ze środka uciekających robotników; wreszcie za dymem buchającym z kopalni, pokazał się płomień niby z krateru wulkanicznego, zadrżała ziemia i wzniósł się w powietrze obłok pyłu, który sprawił formalne zaćmienie.

Ciąg dalszy nastąpi



SEN O WISŁE.

OBRAZEK DRAMATYCZNY W JEDNEJ ODSŁONIE

napisał

FR. BARAŃSKI.

(Ciąg dalszy)

SCENA VIII.

Miecio i Kujawiak.

Kujawiak (w odpowiednim stroju wchodzi i śpiewa:)

Na Kujawy patrz Jasieńku,
Na Kujawy patrz, da i patrz,
Wypatrzysz ci Kujawiankę,
Jak różowy kwiat, da i kwiat.

Cztery konie, fura siana,
Oto posag Kujawiana,
Cztery sery, dzban maślanki,
Oto posag Kujawianki.

(mówi) Do Nieszawy Wisła płynie jeszcze w granicach polskiego królestwa, a dalej wchodzi niedaleko Torunia na Prusy zachodnie. Z prawej strony przybiera Narew z Bugiem, Działówką, Motawę, Lipiankę i Drwęcę; z lewej Bzurę i Bachorke. W tej części leżą miejscowości: Zakroczym, Czerwińsk, Wyszogród, Płock, Dobrzyń, Ciechocinek. Od ujścia Narwi do Brdy, prawy brzeg jest wysoki i ta część stanowi drugą połowę średniego biegu Wisły. Zakręty są dłuższe, płaskie, większa liczba odnóg, kęp i wysep. — Na granicy między Kongresówką a Prusami leży dopływ Drwęcy, a po paromilowym biegu dosięgamy Torunia. Od Torunia brzegi Wisły są nizinne, podlegają zalewom i tworzą tak zwane Żuławy. Na nich to leży miasto Chełmno. Na Żuławach, jak również poniżej ujścia Brdy, mieszkają Kaszuby, lud polski, który choć oddawna niemczony, jednak dotąd zachowujący mowę rodzimą. Teraz żegnam i odchodzę, dalej ci opowie Kaszub. (Odchodzi i siada na rusztowaniu).

SCENA IX.

Miecio i Kaszub.

Kaszub (odpowiednio ubrany, wchodzi i śpiewa na nutę „Jeszcze Polska nie zginęła“).

Tam, gdzie Wisła od Krakowa
W Polskie morze płynie,
Polsko wiara, polsko mowa
Nigdy nie zadzinie.

Nigde do zgube
Nie przyńdą Kaszube,
Marsz, marsz za wroziem!
Me trzymamę z Bodziem.

Me z Mniemcami wiecie całe
Krwawe wiedle wojne,
Wolne pieśnie w jedno brzmiało
Bez gore i chojne.
Nigde do zgube
i t. d. j. w.

Przeszed krzyżok w twarde blasze,
Poleł vse i miasta,
Za to jego cepe nasze
Grzmocęte lot dwasta.
Nigde do zgube
i t. d. j. w.

(mówi) Poniżej Bydgoszczy Wisła skręca pod kątem prostym na północny wschód, potem na północ, przełamując się po raz ostatni przez Bałtycką wyżynę. Tu otrzymuje jeszcze dopływy lewe: Brdę i Czarną Wodę z ziemi Kaszubów, Osę z ziemi chełmskiej. Tu leżą miasta: Toruń, Chełmno, Grudziądz i Kwidzyn. Teraz żegnam i odchodzę. Koniec ci powiedzą Flisy. (Odchodzi i siada na rusztowaniu).

Dokończenie nastąpi.

DO WARSZAWY!

(Ciąg dalszy).

— Cóż dzisiaj będziemy oglądać cioteczko? — zapytałam wchodząc.

— Pójdziemy jeszcze raz na plac Teatralny, chciałabym, abyście mogli dostać się na wieżę ratuszową, bo z niej obejmiacie okiem całe miasto.

— Co też ty mówisz? Słyszałem, że na wieżę dostęp wzbroniony — rzekł ojciec. — Opowiadał mi Adolf, że starał się usilnie o pozwolenie wejścia na wieżę ratuszową i nie mógł się tam dostać.

— A ja was tam wprowadzę — rzekła ciocia — o co zakład?

— O co chcesz.

— Dasz pięć rubli na wydawnictwa ludowe.

— Chętnie. A jeżeli przegrasz?

— To ja na szkołę w Białej dam także pięć rubli.

— Doskonale. Będą na dobry cel pieniądze.

Dostaliśmy się do ratusza. W podwórzu żandarmi straż trzymają, wszędzie pełno żandarmów.

— U kogo można dostać pozwolenie wejścia na wieżę ratuszową? — zapytała ciocia, kłaniając się grzecznie młodemu oficerkowi.

— Teraz — odrzekł po rosyjsku — na wieżę dostęp wzbroniony.

— A nie byłby mi pan łaskaw powiedzieć, gdzie jest kancelarya pana komendanta?

— Na pierwszym piętrze, idzie się temi schodami — poczem zwróciwszy się do jednego z żandarmów, rzekł: Poprowadzić panią do kancelaryi pana kapitana.

Ciocia zwróciła się do ojca i Kazia i rzekła:

— Proszę was, zostańcie na dole; muszę uderzyć w próżność pana kapitana, a to łatwiej bez świadków rodzaju męskiego.

— To i ja zostanę — rzekła mama.

— Ale mnie cioteczka weźmie, bo ja chcę wszystko widzieć, co tylko widzieć można.

— Chodź, chodź mała.

Weszliśmy do kancelaryi. Pan komendant był to mężczyzna mający mniej więcej lat 40, wy-

elegantowany, wyperfumowany, widocznie chcący uchodzić za eleganta i człowieka z dobrymi manierami. Zobaczywszy wchodzące kobiety, podszedł grzecznie i zapytał po rosyjsku:

— Czem mogę paniom służyć?

Ciocia odpowiedziała po polsku:

— Chciałyśmy prosić pana komendanta o łaskawe pozwolenie wejścia na wieżę ratuszową.

— Bardzo mi przykro — odparł komendant — ale nie wolno mi teraz nikomu dawać pozwolenia do wejścia na wieżę.

— Ach jaka szkoda! — zawołała ciocia — byłam na wieży ratusza berlińskiego, na wieży kościoła św. Szczepana we Wiedniu, na wieży Eiffla w Paryżu, słowem postanowiłam sobie być na wszystkich najwyższych punktach, gdzie tylko jestem, a tu w Warszawie trafiłam po raz pierwszy na przeszkodę. Zaraz moi kuzyni z Krakowa powiedzą: »Widzisz, mówiliśmy ci, że w Warszawie wzbraniają wszystkiego«.

— O, Krakowianie, to zawsze na nasze rządy wygadują — rzekł kapitan tonem obrażonego.

— Przepraszam, powiedziałabym coś... ale.. boję się obrazić pana komendanta.

— Proszę otwarcie.

— A nie obrazi się pan komendant?

— Nie.

— Oni utrzymują, że rząd wysłał tu najtwardszych... i..

— I..?

— I najgorzej wychowanych.

Komendant skoczył.

— Ależ to Krakowianie tak mówią, mówią że nawet dla kobiet względów nie mają.

— Dla kobiet... oj te kobiety! Ja coś mogę o tem powiedzieć... mam żonę, która odemnie uciekła...

— Co też pan mówi! ależ to pan musiał trafić na niegodziwą kobietę!

— Naturalnie... i pani była w Paryżu?

— Tak, na wieży Eiffla.

— Ale mnie nie wolno..

— Niech pan komendant tylko zechce, to wszystko mu będzie wolno.

— No... prawda... wolno obcym iść w mojem towarzystwie.

— Ot i jest wyjście! — zawołała ciocia uradowana.

— Wańka! — rzekł, zwracając się do ordynansa — waźmi klucz i idź wpierod, atwierał' dwieri.

— Ale jeszcze jedna prośba — rzekła ciocia.

— Proszę.

— Na dole mam kuzynów, którzy przyjechali oglądać Warszawę, niech pan komendant raczy pozwolić i im wejść na wieżę.

— Krakowianie? którzy utrzymują, że my jesteśmy nieuczynni i źle wychowani.

— A którzy przekonają się, że komendant straży pożarnej w Warszawie, jest bardzo dobrze wychowanym człowiekiem.

— Oj te Polki, te Polki, one zawsze umieją podejść człowieka — rzekł, śmiejąc się kapitan — Ha, niech idą.

Za chwilę staliśmy na szczycie wieży, skąd dopiero nabrałam pojęcia o wielkości Warszawy. Ciocia i komendant zaznajomili nas z rozkładem miasta i jego okolicy.

— Straż pożarna warszawska ma w Europie ustaloną sławę, jako jedna z najlepiej zorganizowanych, jeżeli nie wprost najlepsza — rzekł mój ojciec.

Komendant czuł się uszczęśliwiony tą pochwałą. Zwrócił się do czuwającego na szczycie strażnika i coś mu szepnął, sam zaś wyjął zegarek wskazujący sekundy. Za chwilę ujrzelśmy na dole wielki popłoch, formalnie zakotłowało się pod ratuszem.

— Co to jest? — zawołałam błędąc.

— Niech się panie nie lękają — odparł, śmiejąc się komendant — to fałszywy alarm pożarny, aby pokazać państwu, że w półtora minuty po alarmie, straż pożarna wyruszy tam, gdzie jej ratunku potrzeba.

Zaledwie to powiedział, a już sikawki pędziły kłusem.

My nie mogliśmy wyjść z podziwu, pan komendant promieniał.

Gdy zesłaliśmy na dół i dziękowali za uprzejmość, komendant rzekł:

— A niech państwo nie wywożą z Warszawy złego wyobrażenia o russkich oficerach!

— Ah! ah! — zaprotestowali rodzice, bo na słowa trudno się było zdobyć, a gdyśmy się odwrócili i uszli kilka kroków, cioteczka zaśmiała się wesoło, zrobiła grymas przypominający minę łobuzów szkolnych, gdy wyprowadzą w pole profesora i rzekła:

— Ot tak bierzemy na kawał tych niedźwiedzi, najlepiej zadać w ich próżność.

— Pełne uznanie dla Warszawianek — rzekł ojciec, wyciągając dziesięciurublowy papierek i wręczając go cioci na cel »Wydawnictw ludowych«, które przechodzą cenzurę dzięki podobnym dowcipom, bo ciocia opowiadała nam, że kiedy zabroniono bibliotekom wypożyczać dzieła Świętochowskiego — któraś ze sprytnych Warszawianek zapytała: — A wolno Okońskiego?

— No, tego to wolno — i tak przeszły dzieła Świętochowskiego, tylko pod pseudonimem.

Ciąg dalszy nastąpi.

DZIEŃ ZMARLYCH.

Jutro dzień zmarłych, jutro wspominek
Tych co tu żyli na ziemi,
Pozwól o matko, aby twój synek,
Poszedł na cmentarz z innymi.
Pomnę jak byłem mały: ot tyli,
A dziadzio leżał w tej sali,
I wszyscy tacy spłakani byli,
Bo wszyscy dziadzię kochali.

A ja pytałem, jak bezrozumne
Dziecię co widzi nie jasno;
Czemu tu dziadzię złożyli w trumnę,
Kiedy w trumience tak ciasno?
Czemu to tylu kręci się ludzi,
Czemu mateczka łzy leje...
Dziadziunio zasnął — on się obudzi
I wnet się do mnie rozśmieje!

Potem coś we dwa albo trzy lata,
Kiedy cios nowy zawitał,
Kiedy mi umarł najdroższy tata,
Jam się już o nic nie pytałem...
Płakałem tylko nieszczęsne dziecko,
Płakałem dzionkiem i nocą,
Nad tym, co wszystkim był mi na świecie,
Nad dolą moją sierocą!

A jeszcze później, gdy siostrę małą
Aniołki wzięli do nieba,
Mówiłem: płakać mi nie przystało,
Gdyż matkę pocieszyć trzeba.
I gdy przy grobie skończył pacierze,
Rzekłem: „O mamę kochaną
Nie płacz, Bóg dał ją i Bóg ją bierze,
Niech wola stanie się Pana!

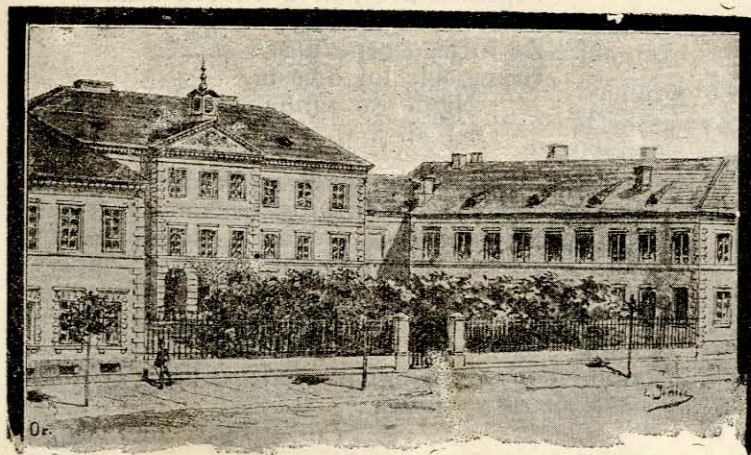
A więc na cmentarz pójdziemy razem,
Miniemy rzeczkę, pagórek,
Tam jest kapliczka, w niej przed obrazem
Zmówim pobożnie paciorek,
Potem przy grobie ojca ukłękne,
Wraz z tobą matko jedyna,
I będziem nuścić te hymny piękne,
Które on nucił dla syna.

Potem podążym ścieżką na lewo,
Co w głąb cmentarza prowadzi,
Kędy wyrosło to duże drzewo,
Ocinające grób dziadzi...
Czas minął długi, pleni się ziele,
Chwasty już pomnik zakryły,
Własna ma ręka trawę wypiele
Obok dziadunia mogiły.

Wreszcie siostrzyczkę odwiedzim społem,
Co jak sen znikła nam z chwilką;
Ona u Boga w niebie aniołem,
A tu piędź ziemi ma tylko!
Na jej kurhanku bukiecik złożę,
Krzyż w wieniec kwiatów oplotę,
A ten aniołek wyprosi może
Abym miłował wciąż cnotę.

Poznał znój, który ludy bogaci,
Brzydkim nie splamił się czynem,
Czczył wiarę przodków, kochał współbraci
Godnym Ojczyzny był synem.

Ludwik Niemojowski.



Zakład głucho-niemych w Warszawie.

JAKBY TO SIĘ



DOSTAĆ DO SZKOŁY?

(Ciąg dalszy)

Przez lato napatrzył się wszystkim cudom Krakowa. Nieraz dziwowali się ludzie, gdy spotykali małego chłopczykę, zapatrzono go w gmachy lub ołtarze, albo w podwórzec Jagiellońskiej akademii.

Ojciec Anzelm, sam artysta-malarz, rozumiał, co się działo w duszy chłopięcej, brał go więc często z sobą na miasto, wstępował do gmachów lub kościołów i wskazywał mu cechy stylów, wyjaśniał, wedle jakiego porządku zbudowane są filary, sklepienia — opowiadał mu historye gmachów.

Tak minął miesiąc, najpiękniejszy miesiąc w życiu Janka, miesiąc pełen zachwyty na jawie i pełen widzeń uroczych we śnie, bo usypiając z głową pełną myśli o tem, co widział we dnie, widywał te same rzeczy podczas snu.

Nareszcie dnia jednego przeor wezwał go do siebie i rzekł:

— No, już pewno widziałeś wszystko, co widzieć mogłeś. Czas ci chłopcze wracać do domu.

Chłopakowi łzy stanęły w oczach, on zapomniał o domu zupełnie; tak miał myśl nabitą tem, co widział, że nie stało w niej miejsca dla domu, dla starej babki, dla Baśki ani rodzinnej wioski.

— Bo widzisz — rzekł przeor — ty tu się rozwałęszasz, a tam biedna Baśka rady sobie dać pewno nie może. Toż to lato, roboty huk, a ty tu chodzisz, darmując.

Chłopak spuścił głowę. Teraz dopiero przypomniał sobie, że tam biedna Baśka sama jedna w chacie pracuje nad siły, a nie ma do nikogo i słowa przemówić.

— Tak, czas mi wracać do domu — pomyślał.

— Brat szafarz przygotowuje ci na drogę trochę żywności, jutro skoro świt ruszaj w drogę, abyś przed zachodem słońca stanął w domu.

Janek pochylił się do nóg przeora, chciałby mu być pięknie podziękować za ten przytułek, który znalazł w klasztorze, ale jakoś nie umiał i nie śmiał wypowiedzieć tego, co czuł, więc odszedł, milcząc. Odszedłszy, dopiero zrozumiał, że już się skończyły te piękne dni krakowskie, szedł więc ze spuszczoną głową i stanął w podwórzu sam nie wiedząc, co ze sobą począć, gdzie iść.

I stał tak, aż nadszedł szafarz i rzekł wesoło:

— A chodźno Jaśku! Ksiądz przeor każe cię zaopatrzyć na drogę, abyś głodu nie zaznał, a jeszcze i siostrze jaki smaczny kąsek do domu przyniósł. Chodź więc ze mną do spiżarki.

Chłopiec ruszył za braciszkiem obojętnie. Dobremu ojcu śmiały się oczy, gdy wyładowywał chłopcu podróżną torbę.

— Masz tu kawałek wędzonej słoniny, dasz go Baśce jako gościniec, dziewczyna wolałaby wstażkę albo chusteczkę krasną, ale my tego nie mamy, a tu kawałek kiełbasy. Masz chleba bochenek i sera gomułkę, a tu doskonałe pierniczki, które mógłby sam ksiądz biskup zajądać. — Tak mówiąc poczciwy braciszek, uśmiechał się i ładował, a ładował, aż torba stała się tak ciężką, że chłopczyka ledwie mógł ją udźwignąć. — Złe będzie — mruknął — chłopiec jej nie zdoła nieść przez dzień cały, a trudno przecież odbierać, co się raz dało. — Pieniędzy nie miał, aby chłopcu mógł zapłacić wóz lub kolej. Myślał więc, myślał i tak wymyślił, że najlepiej poszukać porady u furtyana.

— Prawda, że dobrzeby było coś dać chłopcu na drogę, ale skąd wziąć? — zasfrasował się furtyan.

W tem dzwonek u drzwi się odezwał. — Poczekaścieno bracie, zobaczę kto tam dzwoni, a potem będziemy radzić.

W drzwiach stała przekupka.

— Pochwalony Jezus Chrystus. Chciałam dać na ofiarę, bo mi bardzo się poszczęściło ze sprzedażą, ale że jutro o świcie jadę, więc do zakrystyi już trudno się będzie dostać, to tu u ojców złożę na mszę świętą. — To rzekłszy, wyciągnęła z za pazuchy chustkę, rozwinęła ją i wyjęła dwa reńskie na mszę św.

Furtyan, człowiek sprytny, skorzystał ze sposobności i rzekł:

— Matko, a niedalibyście jeszcze drugie tyle na ofiarę dla biednego chłopaka-sieroty? Wiecie, że Chrystus powiedział: „Co zrobicie dla jednego z tych maluczkich, to mnie samemu zrobicie“, a jestto biedne chłopię, co nie ma o czem wracać na wieś, a jutro mu w drodze...

...chętnie, chętnie dam, bo i mój syn wybiera się w drogę na kupno bydła — to i ja szczęśliwą drogę, na dobre powodzenie drogę złożę, a niech ta Bóg szczęści i memu i tamtemu sierocie. — To mówiąc wyjęła cały papierek pięcioreńskowy i wtknęła w rękę furtyana. — Ale pamiętajcie, módlcie się o szczęście dla mego syna, a i ten chłopak niech się też modli, bo modlitwa sieroty dużo może u Boga.

ZAGADKI.

KRZYŻ MAGICZNY.

a	a				
b	b				
i	l	e	e	l	n
n	r	e	z	z	

Z podanych liter ułożyć wyrazy, któreby krzyżując się utworzyły:

1. Stolicę państwa w Europie.
2. Miasto w Galicyi.

ŁAMIGŁÓWKA LICZBOWA

nadesłana przez U. z T.

10	o	o	1	o	o	o	20	Wyszukać 9 wyrazów,
21	o	o	2	o	o	o	29	których środkowe litery
30	o	o	3	o	o	o	36	od 1 do 9, złożą imię i
37	o	4	o	41				nazwisko słynnego rzeź-
42	o	5	o	46				biarza XVI wieku.
47	o	6	o	51				1) 10—20 Mieszka-
52	o	o	7	o	o	58		niec Krakowa. 2) 20—29
59	o	o	8	o	o	o	67	Kopalnie najpotrzebniej-
68	o	o	9	o	o	o	77	szej przyprawy ludzkiego

pożywienia. 3) 30—36 Pseudonim współczesnej poetki, mieszkającej w Warszawie. 4) 37—41 Miasto w Tybecie 5) 42—46 Góry na granicy Galicyi i Węgier. 6) 47—51 Wól dziki, pochodzi z Indyi wschodnich, żyje także

— Całą nowennę odprawimy ja i ojciec gwardyan — zawołał uradowany furtyan — niech wam Bóg szczęści!

— A toż to skarb prawdziwy, za to mógłby Baśce kupić żółte buty i dojechać do domu.

Gdy tak poczciwi braciszki kłopotali się chłopcem, on sam siedział w celi brata Anzelma, a ten tak mówił do niego:

— Gdybyś tam na wsi bardzo zatęsknił do kościelnych rzeźb, to wróc do Krakowa, zakołataj do furty i do mnie się zgłoś, a jakoś tu poradzimy, damy cię do szkoły sztuk pięknych, ale jeszcześ na to zamały. Masz tu książkę, w której są opisane rozmaite budowy na świecie, wyprosiłem ją dla ciebie u znajomego księgarza.

Chłopiec chwycił książkę skwapliwie i zaczął przypatrywać się ciekawie rycinom.

— Złóż ją dziecko, w domu będzie czas na to. Jedź szczęśliwie, niech cię Bóg ma w opiece, ale pamiętaj, że masz obowiązki, względem siostry. Ją naprzód zabezpiecz, a potem przyjdź do Krakowa.

(Ciąg dalszy nastąpi).

w południowej Europie. 7) 52—58 Miasto polskie sławne unią z r. 1413. 8) 59—67 Imię poety XVI wieku. 9) 68—78 Nazwisko króla polskiego.

Rozwiązanie zagadki z nru 31.:

Zagadka: róża.

Łamigłówka kryształowa: S, sza, Dryna, Zygmunt, Carbonara, Szymonowicz, wędrowiec, prawnik, Świca, ach, z — Szymonowicz.

Rozwiązanie zagadek nadesłali:

Stanisław Łaba, Zosia Theodorowiczówna, Stasia Stronczakówna, Zosia Hilbrichtówna, Jadwiga Dąbrowska, Janina Leńkówna, Manusia Patronowiczówna, Zosia Hippmanówna, Tadek Dobrowolski, Działwa Gawlików, Berta Schenkerówna, Klara Kornblühówna, Berta i Izio Kaufmannowie, Zosia Fedorowiczówna, Nusia Rozmarynówna, Staś z Komarna, Wanda Sheybalówna, Staś Udziela, Bronia Kicułowna, Tosio i Tyńcia Lastowie, Jadwisia Kowalska, Adzia Góralska, Leon Płoszewski, Mańcia i Janek Andrzejowscy, Zosia i Wanda Rapaportówny, Zosia i Romuś Reklewscy, Stasia Orlewiczówna, Dziusia Truskolaska, Stasia Argasińska, Anna Weissberg,

Stasia Manaczyńska, Laura Akselrad, Stefa i Zosia Dąbrowskie, Toluś Ujejski, Felcia Potocka, Wanda Thomasówna, Staś Kamiński, Marya Stormkówna, Mania i Zosia Dobrostańskie, Zdziś Zygulski, Leontyna Rothówna, Marylka i Michalinka Grekowiczówny, Miecicia i Anula Starkiewiczówny, Jania Reckówna, Halcia Marynowska, Tadzio Neumann, Tadeusz Janiszewski, Mania Dobrzańska, Kazia Hulewiczówna, Zdziś Dawidowicz, Stefcia Musiałówna, Wanda Bańkowska, Staś i Stefa Stahlbergerowie, Staś Jentys, Stanisław Łoś, Zdzisław Fischbach, Kazio Knauer, Staś i Bernard Loewensteinowie.

Nagrody otrzymali:

Felcia Potocka, Toluś Ujejski, Leontyna Rothówna, Zdzisław Fischbach.

Korespondencye Redakcyi.

Stefci i Władziowi M. we Lwowie. A więc przyjaźń nasza jeszcze starsza o cały rok! Rozwiązanie dobre.

Michalinie i Marylce w Buzzaczu. Za słodkiego całuska dziękujemy i zasylamy nawzajem słodkie neałowania. — Naturalnie, że Jerzy był wielkim samochwalcem.

Annie W. Jak będziesz starsza, to i trudniejsze zagadki potrafisz rozwiązać.

Laurze A. w Tarnopolu. Czy na to trzeba było wielkiej odwagi?

Stefci i Zosi D. w Stanisławowie. Ponieważ dzieci posyłają „Małemu Świątkowi“ tylko serdeczne całuski, więc całuski te bywają słodkie, jak cukierki zaprawione najsmaczniejszymi wonnościami.

Adzi G. w Belzie. Twoja to wina, że dawno nie dostałaś ani miłych słówek, ani słodkich całusków od „Małego Świątki“, bo kto nie pisuje, ten i do odpowiedzi prentensyi mieć nie może.

Marylce Sch. w Przemyślu. A jaki to Przemyśl ładny na tej karcie, którą przysłałaś! Adres zmieniliśmy, należy się 20 et. na gimnazjum polskie w Cieszynie.

Zdzisiowi D. w Delatynie. Za kartę z widokiem Worochty ślicznie dziękujemy.

Maryanowi i Kaziowi B. w Przemyślu. Żal nam serdecznie waszego braciszka i mamusi, Rocznik „Świąteczka“ oprawiony ozdobnie w płótno, kosztuje 1 zł., oprawny w karton 50 et. — a z przesyłką pocztową o 20 et. drożej. Posłaliśmy kartonowy z r. 1894, gdyż ten, który macie jest z r. 1897.

Zdzisiowi F. w Poznaniu. Tym razem rozwiązanie otrzymaliśmy dosyć wczesnie. „Świątek“ wychodzi już lat 12, ale roczniki z pierwszych czterech lat są już zupełnie wyczerpane, wszystkie inne możesz dostać oprawione ozdobnie po 3 zł., bez oprawy 2 zł., przesyłka pocztowa kosztuje 33 et. A jak ci się podobał Lwów?

Mieci i Anuli St. w Kotuzowie. Zobaczmy, czy dotrzymacie słowa.

Stasiowi i Stefie St. w Łukowicy. I kochacie i jeszcze za to przepraszacie! A „Świątek“ tak bardzo pragnie kochania dzieci, do których przemawia, że tytuł „kochany“ jest mu najmilszy. Stasiowi, który jest tak wojowniczego usposobienia, polecamy książki: „W niewoli“, tę możecie dostać w redakcyi „Małego Świątki“, treścią jej zdobycie Pragi przez Moskali. „Błysk słońca“, „Po ciernistej drodze“ obie Teresy Jadwigi. „Bitwa pod Raszynem“, „Król Krak“, „Królowna Wanda“ Przyborowski i wiele innych, których tytuły podamy wam później. W dawnych rocznikach „Małego Świątki“ są też powieści historyczne, rocznik ozdobnie oprawny kosztuje 3 zł., gdyby wam tatusz kupił jaki rocznik, wybralibyśmy taki, w którym jest dużo opisów walk z moskalami.

Stefci M. w Jasle. Nie możemy Stasi W. w Bohorodczanach posyłać od ciebie całusków, bo zaraz wszyscy czytelnicy i czytelniczki zaczęliby nam dawać takie całusowe pośrednictwa i „Świątek“ takby się rozcałował, że nie miałby czasu na pisanie.

Tadziowi J. w Samborze. „Do Warszawy“ będziemy drukować do końca roku.

Felci w Rukomyszu. „Mały Świątek“ dziwił się, że tak długo nie miał listu od Felci, ale też znalazł różnicę wielką od owego pierwszego listu, pisanego z pomocą freblanki. A kto okopywał te kartofle, które Felcia sprzedała tatuńciewi? 50 et. na gimnazjum w Cieszynie zapisaaliśmy, ale my otrzymaliśmy: nie w styczniu 3 zł., lecz 6. lutego 2 zł., obecnie 1 zł., to razem 3 zł., należy się więc za prenumeratę do końca roku 1899 1 zł. i 60 et. za przesyłkę pocztową.

Tadziowi N. w Tarnowie. Jak to dobrze, że ci już lepiej. „Mały Świątek“ wie, że w wagonie pisać trudno, dlatego nie dziwi się, że pismo nie bardzo wyraźne. Życzymy ci z całego serca zupełnego wyzdrowienia.

Stasiowi i Bernardowi L. we Lwowie. Pieniążki otrzymaliśmy i cieszymy się twoją wytrwałością.

Magazyn firmy

Kauczyński & Oberski

we Lwowie, ul. Karola Ludwika liczbą 7.

filia: ul. Halicka liczbą 6.

poleca

torby szkolne

od 50 centów

w najrozmaitszych ulepszonych formatach.

Ceratki na nuty, rzemyki do książek, piórniki, kałamarze. Wybór olbrzymi.

T R E Ś Ć: *Modlitwa sieroty*, wiersz Ig. Nowickiego. — *W kopalniach węgla*. — *Sen o Wiśle*, obrazek dramatyczny w jednej odsłonie napisał Fr. Barański. — *Do Warszawy!* — *Dzień zmarłych*, wiersz L. Niemojowskiego. — *Jakby to się dostać do szkoły?* — *Zagadki*. — *Korespondencye Redakcyi*. — W dodatku: „Świąteczko“ i „Wśród dzikich plemion“.